Rok XXXV | Niedziela 21 października 1928 | [illegible] | Nr. 43

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151 755
Rękopisów nie zwraca się.

Jak zakładać i prowadzić Ligi parafjalne?

Pragnę podać parę uwag praktycznych dla tych, którzy się zainteresują tą sprawą i zechcą jej służyć, zwłaszcza po miastach, gdzie ligi są bardzo potrzebne. Będą to rzeczy proste i znane.

Przedewszystkiem należy znaleźć parę osób chętnych do pracy i zapewnić sobie ich współdziałanie na czas dłuższy. Ludzie wiekiem starsi mogą dać większą gwarancję ciągłości i spokoju, żywioł młodszy wniesie ruch i inicjatywę.

Zebrać następnie kilkanaście przynajmniej osób i utworzyć z nich na osobnem posiedzeniu Ligę parafjalną. Nie tyle idzie o wielką liczbę członków, ile raczej o materjał inteligentniejszy i chętny do pracy, a uczciwy. A nie przebierać znowu zanadto, bo aniołów czystych na ziemi z reguły nie widzimy, a ludzi skorych do pracy ideowej i ofiarnych wogóle mamy mało.

Oprzeć się na statucie Ligi katolickiej, jaki jest. Są w nim braki, nawet duże. Braki te dotyczą głównie ustosunkowania pewnych stowarzyszeń katolickich, które do Ligi przystępują jako osoby prawne i moralne i przez swoich delegatów mają być reprezentowane w Radach i Zarządach. Statut obecny Ligi śladem dawnego statutu związków katolicko-społecznych zasadniczo przewiduje jako członków Ligi osoby fizyczne i prawne, to jest osoby prywatne i stowarzyszenia (§ 1 o członkach), stowarzyszenia dobroczynne, oświatowe, bractwa kościelne, ale w dalszych paragrafach nie wspomina, w jaki sposób owe stowarzyszenia przez swoich delegatów mają swoje prawa wykonywać. Można jednak te braki uzupełnić analogią ze statutem związków katolicko-społecznych i tak to rozumieć: Do zarządu Ligi parafjalnej należą delegaci wszystkich lokalnych towarzystw i instytucyj, które w parafji mieszkają i do Ligi przystąpią. Idzie tu w szczególności o stowarzyszenia świeckie, nie kościelne. Delegaci tych stowarzyszeń należeliby też do zebrań okręgowych, o ile one same mają szerszą, okręgową organizację. W miejscowościach, gdzie jest więcej parafij, z natury rzeczy pewne stowarzyszenia należałyby nie do zarządu miejscowego, ale do Rad okręgowych, względnie nawet do Rady centralnej. Chociaż więc statut obecny ma braki i winien w przyszłości ulec rewizji, może jednak narazie, jak to wykazują ligi lwowskie, wystarczyć i dlatego na nim należy się opierać.

Liga, jak każda inna organizacja, potrzebuje funduszów, a tych funduszów nie znajdzie gdzie indziej, tylko u swoich członków. Obowiązkowa wkładka członka jest minimalna: wynosi 1 złoty rocznie, t. j. 10 groszy miesięcznie. Ma to być zachęta do należenia do Ligi, ale kto może, winien dawać więcej. Stowarzyszenia, które przystąpiły do Ligi w charakterze osób prawnych, dają roczną wkładkę stosownie do umowy z zarządem Ligi. W statucie związków katolicko-społecznych stowarzyszenia stanowiły kategorję członków wspierających, w statucie Ligi charakter wspierania zaznaczony nie jest.

Liga musi sobie sprawić książki na protokoły, na spis członków i dla skarbnika na zapisywanie przychodów i wydatków. Protokół podawczy mógłby tam tylko być prowadzony, gdzie byłoby więcej agend i byłby odpowiedni sekretarz.

Donieść władzom administracyjnym o zawiązaniu Ligi w parafji. Statut Ligi katolickiej jest zatwierdzony reskryptem województwa z 18 sierpnia 1921. L. XIII a [illegible] dlatego nie potrzebuje starać się o osobne zatwierdzenie przez starostwo; ma jednak Liga donieść do starostwa, że się zawiązała, dołączając do podania egzemplarz statutu.

Liga zaraz po zorganizowaniu się i wniesieniu zgłoszenia do starostwa może rozpocząć działalność. Należy oczywista donieść o zawiązaniu Ligi do Zarządu Głównego Ligi katolickiej, który będzie miał swoje biuro w lokalu Czytelni Katolickiej we Lwowie (ul. Piekarska 28). Tam wogóle należy skierowywać wszelkie pisma w sprawie Ligi.

Założyć stowarzyszenie jest dość łatwo; trudniej utrzymać je żywotnem i czynnem. Zależy to od pracy, jaką Liga rozwinie i poprowadzi. Pewne działy pracy narzucają się zgóry wszędzie i zawsze, inne działy winny się przystosować do warunków i potrzeb miejscowych.

Mieć przedewszystkiem lokal na zebrania. Gdzie jest Dom Katolicki lub Dom Parafjalny,

ewentualnie Dom Ludowy, o ile ten ostatni nie jest w rękach żywiołów nam niechętnych — tam sprawa lokalu Ligi załatwiona: gdzie jednak takiego pomieszczenia niema, tam będzie to pierwszym kłopotem, który musi się przezwyciężyć. Od biedy na posiedzenia zarządu starczyć może kancelarja parafjalna.

Jak pracować? Daje tu wskazówkę już to, co powiedzieliśmy w poprzednim artykule. Praca lig lwowskich i praca dawniejsza niech służy za przykład.

Działem pracy, który się zawsze i wszędzie zgóry narzuca, jest praca oświatowa w duchu katolickim i narodowym. Można na zebraniach Ligi popularyzować postępy nauki nowoczesnej, nowoczesne urządzenia państwowe, samorządowe i społeczne, omawiać ważniejsze wydarzenia u nas czy w świecie. Zachować w pogadankach i wykładach takt, aby nikogo nie drażnić, ale zarazem utrzymać linję katolicką, która wychowuje charakter katolicki, broni zasad i na zasadach chce budować. Byłoby dobrze, gdyby ktoś mógł te pogadanki i wykłady urozmaicać obrazami świetlnemi, czy jakąś humoreską, ewentualnie śpiewem, muzyką.

Jako organizacja katolicka, ale i narodowa, Liga winna urządzać zebrania opłatkowe, święcone, obchody w rocznice narodowe, 3 maja czy inne. Mamy przecież obowiązek pielęgnować uczucia także patrjotyczne i wyrabiać tam, gdzie ich jeszcze niema, a być powinny.

Zadania społeczne będą ciążyły nadal na rozmaitych innych stowarzyszeniach i związkach, które mogą należeć do Ligi przez swoich delegatów. Opieka nad ubogimi będzie nadal należeć do takich instytucyj, jak Towarz. św. Wincentego a Paulo, obrona zawodowa do związków zawodowych. Ale Liga może w danej miejscowości dać inicjatywę do tworzenia tych innych organizacyj, w pewnym zaś skromnym zakresie może je nawet zastąpić. Widzieliśmy, że Liga św. Mikołaja zbierała i rozdawała ubogim odzież i bieliznę, że Liga przy kościele OO. Bernardynów rozdzielała ubogim wsparcia gotówkowe z funduszów, jakich dostarczali głównie OO. Bernardyni. W pewnym okresie czasu Liga ta utrzymywała herbaciarnię. Walka przeciw pijaństwu i popieranie w tym celu herbaciarni jest również poważną pracą społeczną. Trudno tu zresztą zgóry wszystko określić i przewidzieć. Jeśli się znajdzie w parafji parę dusz ofiarnych, jeśli te dusze znajdą w księdzu szerszą pomoc i rozglądną się w stosunkach parafjalnych, to z pewnością znajdą też odpowiednie pole pracy. Ujawni się potrzeba pracy w jednym czy w drugim kierunku sama przez się.

Liga parafjalna może i powinna iść na rękę duszpasterzom swoim także przy odnawianiu i upiększaniu świątyń, przy urządzaniu rekolekcyj czy misyj, gdyż te sprawy winny obchodzić całą parafię i mają dla niej charakter publiczny.

Naturalnie Liga parafjalna może też i powinna popierać pracę i inicjatywę swoich członków, rozumiejąc doskonale, że na podstawach gospodarczych dźwiga się życie duchowe i kulturalne społeczeństwa. Nietylko kościoły i cmentarze winny należeć do ludności katolickiej: ludność ta winna także posiadać swoje domy, sklepy, przedsiębiorstwa, zakłady przemysłowe i ligi mogłyby tu również wspierać prywatną inicjatywę katolików.

Co roku należałoby sporządzać sprawozdanie z działalności Ligi i przesyłać je Zarządowi Głównemu, dołączając naturalnie także sprawozdanie kasowe. W ciągu zaś roku zarząd Ligi winien się zbierać regularnie co tygodnia czy co miesiąca, aby omawiać sprawy bieżące i organizacyjne. Wiele zależy od regularności tych zebrań. W sprawach ważnych można też zbierać całą Ligę parafjalną, aby wszystkich jej członków zainteresować tą sprawą i znaleźć większą pomoc.

Takby się przedstawiała działalność Ligi katolickiej. Zresztą zalecamy Czytelnikom uwagi w tej samej materji p. Korzeniowskiego w „Gazecie Kościelnej" z r. 1928, nr. 8 i 9, gdyż one uwagi niniejsze uzupełniają i wyjaśniają.

Pisząc o Lidze katolickiej, nie głosimy, że ona nawet w szczęśliwych warunkach dokaże cudu, że da gwarancję powszechną, że dotychczasowe związki i stowarzyszenia staną się niepotrzebne. Niechaj każde kółko w naszem życiu katolickiem działa dalej w swoim zakresie. Liga wytworzy sama przez się pewne nowe kółka i ułatwi stworzenie wspólnego frontu przeciw czynnikom wrogim. Ale było potrzeba tę sprawę poruszyć, bo logika wypadków nakazuje dzisiaj myśleć o takim wspólnym froncie. *X. Szydelski.*

Zamarłe prefacje.

Ze starego mszalu norbertańskiego.

Wpadł mi do rąk stary mszał „ad usum ordinis Praemonstratensis". Przeglądając pożółkłe karty, natrafiłem na szereg interesujących szczegółów obyczajowych i liturgicznych.

Już sama karta tytułowa — jakże wiele mówi! Dziś, jeśli się wydaje mszały, to zawsze „auctoritate Summi Pontificis". Dziś żadnemu biskupowi nie przyjdzie nawet na myśl, tem mniej generałowi choćby i bardzo potężnego zakonu, żeby własną „powagą" wydawać mszał. Tymczasem ów mszał norbertański, pochodzący z roku 1787, wydany jest „auctoritate Reverendissimi D. D. Joannis Baptistae L'Ecuy". Kimże ów Rdmus Dominus Dominus był? — Opatem norbertańskim, Praemonstratus Abbas. Niczem więcej.

A potężni widocznie być musieli podówczas norbertanie, skoro drukarz z Nancy, p. Haener, chlubi się tem, „że jest „Regis et Ordinis Praemonstratensis typographus". Dziś dość trudno sobie wystawić, żeby jakiś drukarz świecki w tym zakonnym tytule wziętości dla siebie szukał. „Tempora mutantur"...

Ale przystąpmy do owych „zamarłych prefacyj", obiecanych w tytule. Znajdujemy ich przed kanonem sporą liczbę, bo aż ośm, a raczej s i e d m. Ostatnia bowiem z nich: „Praefatio pro defunctis", którą zapewne niejeden z konfratrów uważał za świeżo ułożoną — ożyła tylko na rozkaz Benedykta XV i stała się znowu ogólnem dobrem liturgicznem w Kościele. Znajdujemy ją w owym mszale norbertańskim co do słowa taką samą, jak i w najświeższych mszałach pustetowskich.

Jakież są owe zamarłe prefacje, na jakie uroczystości? Jest najpierw „praefatio de Adventu".

dwie eucharystyczne: „in Coena Domini“ i „de SSmo Sacramento“, następnie prefacja „de omnibus Sanctis“, przeznaczona na uroczystość Wszystkich Świętych i jej oktawę, prześliczna prefacja „de Dedicatione Ecclesiae“, specjalna prefacja na mszę zaślubin, „in Nuptiis“, wreszcie „de Sanctis per Annum“.

O wszystkich tych prefacjach, które obecnie wyszły już z użycia, trzeba powiedzieć, że są naprawdę bogate w treść dogmatyczną i ascetyczną; że przyczyniają się bardzo do uwypuklenia myśli liturgicznych zawartych w danej uroczystości; że wreszcie — co dla każdego z nas jest bardzo pożądane — ożywiają uwagę kapłana przy ołtarzu. Wiadomo bowiem, że przy ludzkiej ułomnej naturze, ustawiczne powtarzanie tych samych formuł prowadzi łatwo do mechanicznego ich recytowania, czyli po polsku — do klepania. Trzeba wtedy specjalnego wysiłku, żeby je odmawiać z uwagą i skupieniem.

Przyglądnijmy się narazie trzem prefacjom, przeznaczonym na najbliższe uroczystości — na uroczystość Wszystkich Świętych, na Poświęcenie Kościoła i na zwykłe święta Świętych. „Praefatio de omnibus Sanctis“ zaczyna się jak zwykle od „Vere dignum est“, część jej środkowa brzmi po łacinie następująco:

„... omnipotens aeterne Deus: Qui glorificeris in concilio Sanctorum et eorum coronando merita, coronas dona tua: Qui nobis in eorum praebes et conversatione exemplum et communione consortium et intercessione subsidium: Ut tantam habentes impositam nubem testium, per patientiam curramus ad propositum nobis certamen et cum eis percipiamus immarcescibilem gloriae coronam: Per Jesum Christum Dominum Nostrum, cuius sanguine ministratur nobis introitus in aeternum regnum...

(Prawdziwie słuszną jest rzeczą składać dzięki Tobie, Ojcze) wszechmocny wiekuisty Boże: Który odbierasz chwałę w zgromadzeniu Świętych, a wieńcząc ich zasługi, wieńczysz dary swoje: Który nam dajesz w ich życiu przykład, w obcowaniu z nimi towarzystwo, a przez ich wstawiennictwo pomoc: Abyśmy mając takie mnóstwo świadków (scilic. iż wierne są obietnice Twoje, z cierpliwością dążyli do wytkniętego nam zawodu i wraz z nimi osiągnęli nie więdnący wieniec chwały: Przez Jezusa Chrystusa Pana naszego, który krwią swoją otwiera nam wstęp do wiecznego królestwa...

Jakaż obfitość myśli na przestrzeni tych kilku wierszy! Prawdziwie cały traktat o czci i obcowaniu Świętych mamy w nich streszczony. Mówią nam najpierw o stosunku Świętych do Boga: celem zgromadzenia Świętych (concilii Sanctorum) cześć Bogu oddawać: ich świętość choć jest osobistą zasługą, jest atoli w pierwszym rzędzie darem Bożym, dlatego Bóg, wieńcząc ich zasługi, wieńczy dobroć swoją. Następnie mówi prefacja, co nam Bóg daje w Świętych. A więc ich życie ma być dla nas przykładem do naśladowania; przestawanie z nimi tu na ziemi przez modlitwę a w niebie twarzą w twarz ma być dla nas słodkiem towarzystwem; wreszcie mamy szukać z ufnością pomocy w ich wstawiennictwie. Po trzecie, Święci mają kierować nasz wzrok ciągle ku ojczyźnie niebieskiej. Ich szczęście obecne jest dla nas świadectwem, że Bóg, dając obietnice, nie zawodzi. A więc trzeba nam z cierpliwością dążyć, owszem biec do wytkniętego celu, bo do tego, co wielkie, niezrównane a przytem upragnione, biegnie się, a taką jest niezwiędła korona chwały. Wreszcie czwarta myśl: wszystko w życiu nadprzyrodzonem dzieje się przez Pośrednika najwyższego. On bowiem krwią Swoją otworzył nam podwoje szczęścia...

Ileż tu tematu do osobistego rozmyślania, ile pokarmu dla wiernych!

Prefacja „de Sanctis per annum“ jest różna od dzisiejszej „praefatio communis“. I tę ostatnią znajdujemy również w owym mszale norbertańskim, była jednak odmawiana tylko w święta Aniołów, w wigilje, w ferje nie mające własnej prefacji. Na uroczystości zaś Świętych umieszcza ów mszał specjalną prefację „de Sanctis per annum“. Oto jej część środkowa:

„Pater omnipotens aeterne Deus: Qui nos sanctorum tuorum solemnitatibus freqenter recreas, ut devotione continua excites ad profectum et fragilitatem nostram piis intercessoribus benignus attollas. Et ideo..

(Prawdziwie słuszną jest rzeczą składać dzięki Tobie, Ojcze), wszechmogący, wieczny Boże: Który nas przez uroczystości Świętych Twoich często rozweselasz, aby nas ciągłemi nabożeństwami pobudzać do postępu i ułomność naszą przez ich pobożne wstawiennictwo łaskawie w górę podnosić

Niektóre z myśli tu wyrażonych są podobne do myśli w prefacji „de omnibus Sanctis“, inne są zupełnie nowe. Nową jest ta myśl, że Bóg przez uroczystości Świętych chce nas rozradować, pociechy niebieskiej nam udzielić i to często: „frequenter recreas“. A więc według zamiaru Bożego, obchodząc uroczystości Świętych, weselić się mamy. Jakaż podstawa tej radości? Ta, że mój brat z wielkiej rodziny ludzkiej przebył szczęśliwie próbę życia i już się weseli szczęściem, którego mu nikt nie odejmie. I ta również, że mnie także czeka za dobre życie podobne szczęście. „Frequenter recreas“ — dawki pociechy Bożej i na ziemi muszą być częste, bo albo gnębią nas tu smutki i przeciwności, albo też uciechy zmysłowe odrywają nas od dążenia wzwyż. Na jedną i drugą bolączkę jakże skutecznem lekarstwem jest częsta pociecha niebieska!

Według planów Bożych liczne i coraz to nowe uroczystości Świętych mają także i ten cel, żeby rozbudzały w nas świeże prądy pobożności i pobudzały nas do postępu w cnocie: „ut devotione continua excites ad profectum“. Wspomnijmy sobie na uroczystości kanonizacyjne św. Teresy od Dzieciątka Jezus, ileż one wszędzie wznieciły zapału, ile przyniosły odnowienia w pobożności, wierze...

Wspomnijmy sobie niedawne jubileusze św. Biedaczyny z Asyżu, św. Stanisława Kostki, a zrozumiemy, jak potężnym są one środkiem do odświeżenia atmosfery duchowej w Kościele. A naodwrót, ileż stracili prawosławni, a nawet nasi bracia unici, którzy w swoim kulcie liturgicznym ograniczają się Świętych zamierzchłych wieków, do św. Saby, Onufrego, Foki, Trofyma, Jefrozyny... a niema u nich dotychczas ani św. Franciszka z Asyżu, Ksawerego, Salezego, ani św. Ignacego z Lojoli, św. Alojzego, Stanisława Kostki, ani św. Wincentego a Paulo, ani św. Teresy od Jezusa czy od Dzieciątka Jezus. Słyszy się nieraz, że pobożność w obrządku wschodnim w przeciwstawieniu do pobożności w obrządku łacińskim bywa jakaś sztywna, zakrzepła, mało w niej wewnętrznej serdeczności — czy to nie płynie i stąd, że odcięła się od wiecznie żywego kultu Świętych, których żywy Kościół katolicki wynosi na ołtarze. Tymczasem obrządek wschodni

w swej liturgji tak się z nimi praktycznie obchodzi, jakby wcale nie istnieli, jakgdyby Święci skończyli się w Kościele z X wiekiem!

Życzymy katolickim obrządkom wschodnim dla ich własnego dobra, żeby przecież znalazły jakiś sposób i ten wielki, ciągle odświeżający się prąd pobożności, jakim jest kult Świętych, umiały włączyć nietylko do czysto prywatnego nabożeństwa wiernych swoich — ale i do samej liturgji mszalnej i brewjarzowej!

Trzecią prefacją z mszału norbertańskiego, której chcemy na końcu parę słów poświęcić, jest „praefatio de Dedicatione Ecclesiae". Jeśliby której warto żałować, że została wycofana z użycia, to tej przedewszystkiem. Jest ona wspaniałym hymnem pochwalnym na cześć Kościoła jako Oblubienicy Chrystusowej. Oto jej część najbardziej charakterystyczna:

...omnipotens aeterne Deus: Qui hanc orationis domum, quam aedificavimus, bonorum omnium largitor inhabitas; et Ecclesiam quam fundasti, incessabili operatione sanctificas. Haec est enim vere domus orationis, visibilibus aedificiis adumbrata, Templum habitationis gloriae tae, sedes incommutabilis veritatis, sanctuarium aeternae caritatis. Haec est illa dilecta et unica Sponsa, quam acquisivit Christus sanguine suo, quam vivificat Spiritu suo: cuius in sinu renati per gratiam tuam lacte verbi pascimur, pane vitae roboramur, misericordiae tuae subsidiis confovemur. Et ideo.	(Prawdziwie słuszną jest rzeczą składać dzięki Tobie, Ojcze) wszechmogący wieczny Boże: Który ten dom modlitwy, przez nas zbudowany, jako dawca wszelkich darów zamieszkujesz; a Kościół, któryś założył, nieustanną działalnością swoją uświęcasz. On bowiem jest prawdziwie domem modlitwy, a widzialne budowle cieniem jego, on świątynią chwały Twojej, on stolicą prawdy niewzruszonej, on świątnicą wiecznej miłości. On to jest ową umiłowaną i jedyną Oblubienicą, którą nabył Chrystus krwią swoją: na jej łonie odrodzeni przez łaskę Twoją karmimy się mlekiem słowa, wzmacniamy się chlebem żywota, ogrzewa nas miłosierdzie Twoje.

Prefacja, wspomniawszy krótko o kościele z kamienia przez ludzi zbudowanym, przechodzi odrazu do wychwalania Kościoła, przez Chrystusa założonego. A wysławia ten Kościół sercem, które się rozmiłowało w jego wielkości, dostojeństwie i płodności. Wielkim jest Kościół Chrystusowy, gdyż on prawdziwie tym domem, w którym się wszystkie narody modlić mają: on świątynią, w której przemieszkuje chwała Pańska, choć w ukryciu, lecz prawdziwie: w nim jest stolica, z której głoszą nieskażoną prawdę: on wreszcie jest tą świątnicą, w której nigdy nie gaśnie, owszem coraz silniej płonie miłość wiekuista. Dostojnym jest Kościół Chrystusowy, bo Chrystus wziął go za oblubienicę swoją umiłowaną, a przy zaślubinach wielki posag — nie wziął, ale dał z własnej krwi swojej. Żaden inny Kościół takiem dostojeństwem pochlubić się nie może. Płodnym wreszcie jest Kościół Chrystusa. Ileż to miljonów dusz odrodził za te 2 tysiące lat istnienia swego dla nieba! Dzieci tego Kościoła znajdują w nim wszystko, cokolwiek im potrzebne do życia, wzrostu i rozwoju — i mleko słowa Bożego i posilny chleb żywota i ciepło miłosierdzia ojcowskiego.

Doprawdy, w dzisiejszych czasach, gdzie tyle sekt stara się odrywać dusze od Kościoła, a przynajmniej zachwiać ich cześć i miłość dla niego — wartoby częściej na tematy podsunięte przez tę prefację mówić kazania. W ten sposób wierni zrozumieliby jeszcze głębiej niezrównaną wielkość Kościoła i bardziejby się w nim rozmiłowali.

Mówi Pan Jezus, że człowiek roztropny dobywa ze skarbca swego rzeczy nowe i starsze: „nova et vetera". Dziś ze skarbca liturgji dobywa się, dzięki Bogu, mnóstwo rzeczy na światło dzienne. Są to przeważnie rzeczy nowe, czyli będące w aktualnem użyciu. Dobrze jest atoli wydobyć czasem z ukrycia i starsze, bo choć wycofane z obiegu, mają w sobie czarującą piękność i niepożytą siłę. Zresztą, być może, rozbłysną jeszcze blaskiem powszechnym, jak się to stało z „praefatio defunctorum", która zamarłszy, znowu ożyła...

X. J. Andrasz T. J.

Od kolebki aż do grobu.

Z okazji wydania nowego Rytualu Rzymskiego dla Polski uwag historyczno-liturgicznych kilka.

(Ciąg dalszy).

Lecz najciekawiej przedstawia się rytuał wrocławski[115] z r. 1847, wydany przez X. kardynała Diepenbrocka, biskupa wrocławskiego[116].

Otóż ten rytuał, należący dziś do rzadkości[117], tak uwzględnia potrzeby ludu, jak żaden drugi: prawie wszystkie teksty liturg. przy chrzcie, Komunji chorych i Ostatnim Namaszczeniu są przetłumaczone.

Forma chrztu dzieci, dorosłych i uzupełnienie ceremonji, z wyjątkiem egzorcyzmów, niemiecka i polska. Nawet forma sakramentalna (Ich taufe dich.... Ja cię chrzczę) jest niemiecka i polska.

Cały formularz Komunji chorych jest dwujęzyczny.

Pobłogosławienie małżeństwa i niewiasty po ślubie, błogosławienie złotego wesela i wywód po porodzie, w całości są niemieckie i polskie. Ostatnie Namaszczenie, absolucja generalna, modlitwy przy konaniu, wszystko bez wyjątku — także forma sakramentalna — po niemiecku i polsku.

Ordo sepeliendi adultos et parvulos — w całości dwujęzyczna[118].

Błogosławienie domów w okresie Objawienia Pańskiego, poświęcenie nowej szkoły i nowego krzyża, procesja w Dzień Zaduszny, wyznania wiary w obu językach ludowych.

Kto wie, czy tej także okoliczności nie należy przypisać, że katolicy niemieccy i na Śląsku są tak uświadomieni i czynni.

Jeszcze jedno nabożeństwo wspomnę, które tak często bywa odprawiane, a niestety po macoszemu traktowane, mało zrozumiane, a jeszcze mniej wykorzystane dla użytku dusz. To pogrzeb.

Rytuał nasz nowy, oparty na rzymskim, uwzględnia nasze zwyczaje, jak śpiewanie *„Salve*

[115]) Porów. uwagę 108.

[116]) Melchjor Diepenbrock (ur. 6 I. 1798 w Bocholt, Westfalja), książe-biskup wrocławski od 1845 r., od 1850 r. kardynał, † 20 stycznia 1853 r., gorliwy, rządził diecezją w czasach bardzo ciężkich dla Kościoła, kładł nacisk na wychowanie przyszłych kapłanów, odnowił ducha religijnego w swej diecezji, napisał wiele dzieł poważnych. Był życzliwy dla Polaków, często z żalem wyznawał, że nie mógł być biskupem polskim.

[117]) Np. w zakrystji kościoła parafjalnego w Cieszynie znajduje się jeden tylko egzemplarz, o którym podał mi X. prof. Tomanek powyższe szczegóły.

[118]) Co słyszałem na własne uszy w Bielsku i Skoczowie (Śląsk Cieszyński).

Regina" na końcu albo „Ordo exsequiarum brevior" lub śpiewanie *„Ave maris stella"* przy pogrzebie dzieci [119]).

I na tem koniec. Ale wszystko po łacinie, z wyjątkiem nieliturgicznego wtrącania po głośnem „Pater noster": *„Za duszę ś. p. N. zmówmy"* i t. d. Czy pogrzeb u nas nie mógłby być po polsku całkiem? Jeżeli Czesi [120]) i Niemcy [121]) mogą mieć w swym języku, czy my gorsi od nich?

Pogrzeby nasze — uwzględniając samo tylko śpiewanie Matutinum cum Laudibus, Nieszporów albo kondukt, i najczęściej śpiewany ps. 50 i kantyk *„Benedictus"* — jak one wyglądają przy braku wyszkolonych i pobożnych lub wogóle przy żadnych śpiewakach (nawet bez organisty czasem)? Są czemś zagadkowem, szablonem, którego nikt nie rozumie. Ani ii celebrujący z organistą nie rozumieją, bo nieraz tak śpiewają, że żadnego sensu nie można się dopatrzyć w tem, co śpiewają. Najfatalniejszy jest śpiew ps. 50 *„Miserere"* przy pochodzie z nieboszczykiem do kościoła (lub wprost z domu na cmentarz — jak po miastach): melodja beznadziejna, przystanki — pauzy niewłaściwe, przerywanie zdań, łączenie słów nieodpowiednie i niemiłosierne znęcanie się nad tekstem jednego z najrzewniejszych psalmów pokutnych. Przykro o tem pisać, a jeszcze więcej przykro słuchać takich śpiewów [122]).

Czyby nie można otworzyć przed ludźmi bogatego skarbca modlitw i śpiewów, a przytem dogmatów zawartych w nabożeństwie pogrzebowem? Cała przecież liturgja jest eschatologiczna, a przedewszystkiem pogrzebowa. Lecz to wszystko zamknięte jest na siedm pieczęci, nawet rozmiejący łacinę nie mogą przy naszym śpiewie uchwycić wątku myśli przewodniej, nie mówiąc już o wiernych, którzy ani słówka nie wiedzą z tego, co się na pogrzebie czyta, śpiewa lub odmawia.

Pominąwszy niektóre trudniejsze psalmy, są w nabożeństwie żałobnem także miejsca rzewnych i natarczywych westchnień, to znów modlitwy czy psalmy pełne ufności i wiary w życie pozagrobowe. Takie np. Invitatorium lub psalm 129 *„De profundis"*, w domu jeszcze nad niezamkniętą trumną odmawiany z antyfoną na początku: *„Jeśli zważać będziesz na nieprawości Panie, któż się ostoi?"*; to prawie dosłownie włożone w usta zmarłego: wtedy i uczestnicy inaczejby się modlili. Albo antyfony z nieszporów czy z Jutrzni, a czytania z księgi Joba i przecudne responsorja po każdej lekcji, np. *„Credo quod Redemptor"*... albo *„Peccantem me quotidie"*... [123]) czy nie zawierają prawdziwej pociechy?

Wszak to słowa Pisma św., mówiące nam o marności tego tu na ziemi życia, ale równocześnie wskazujące nam inne życie, drugie na tamtym świecie, za grobem, czyby nie uczyniły wrażenia głębszego na niektórych słuchaczach i nie pobudziły ich do zastanowienia się nad sobą; czyby nie dodały otuchy i ukojenia, a usunęłyby z dzisiejszych pogrzebów bezmyślność przygnębienia albo te puste rozmowy i pogańskie zwyczaje, jakie już zaczynają się wkradać na cmentarz?

Czy pogrzeb nie jest dla ludzi? Czy pogrzeb, odprawiony po polsku, ale należycie, ze zrozumieniem i dokładnem odśpiewaniem (wzgl. odczytaniem) modłów żałobnych, nie byłby prawdziwem kazaniem, na które przyszliby tacy, którzy już na kazania niedzielne nie uczęszczają, żadnego pisma pobożnego nie czytają, o liturgji nic nie wiedzą? Prawdziwe i całkowite rekolekcje, dalej istotne ukojenie i prawdziwy pokój, jakiego świat nie daje, dają śpiewy i modlitwy w Officium Defunctorum [124]).

(C. d. n.) *X. dr. M. Kordel.*

[119]) Porów. odbitkę X. prof. Michalaka, „Nowy Rytuał Polski" str. 8.

[120]) Porów. wyżej dekret S. R. C. z dn. 21 maja 1920.

[121]) Dr. L. Krebs w art. „Der Begräbnisritus und die Volkssprache", „Seelsorger" I (1925), nr. 9, str. 230 - 236 wylicza 24 rytuały diec., które dzieli na 3 grupy: a) cały pogrzeb po łacinie; b) po łac., niem. (i polsku): Bazyleja (1896), Wrocław (1910), Limburg (1838), Moguncja (1889); c) tekst po łacinie, ale na końcu słowa pociechy i niektóre modlitwy po niemiecku. Warto przeczytać ten artykuł.

[122]) Już „Wiadomości dla Duchowieństwa" (lipiec, sierpień i wrzesień b. r.), str. 265 skarżą się, że w Gnieźnie na pogrzebie X. kan. St. Kopernika „przy antyfonach (nieszpory) kilka nieśmiałych głosów, przy psalmach różne toni peregrini, dysharmonje lub wstydliwe milczenie. To znów w Poznaniu na pewnym pogrzebie przy „Libera" kakofonja tonów, bo każda partja (było 20 kapłanów) śpiewała na swój tonus. Wobec tego jak wyglądają wigilje żałobne, łatwo sobie wyobrazić; „tuba mirum spargens sonum". Jeżeli w Poznańskiem tak, to cóż u nas, gdzie się z klerykami w semin. parę razy prześpiewa Offic. Defunct... i to im na całe życie wystarczy.

[123]) X. R. Tomanek w ciekawej i interesującej książce p. t. „Kościół Cierpiący", Cieszyn 1922, takie podał tłumaczenie, Resp. „Credo" str. 108. Pierwsze dosłowne, a drugie wierszem: „Wierzę, iż żyje mój Odkupiciel wieczny, * Iż z ziemi powstanę w on dzień ostateczny; * I w ciele mem ujrzę Zbawiciela mego, * (Oczy moje będą) poglądać na niego" albo dosłownie resp. „Peccantem"... O. „Trwoga śmiertelna napełnia mnie, który codzień grzeszę, a nie pokutuję; * gdyż z piekła niema żadnego odkupienia; zmiłuj się nademną Boże, i wybaw mię. W. Boże, w Imieniu Twojem zbaw mnie, a mocą Twoją uwolnij mnie. O. Gdyż z piekła" i t. d. Tamże str. 131—132.

[124]) Wystarczy uważnie przestudjować II część wyżej wymienionej książki X. R. Tomanka, p. t. „Kościół Cierpiący" str. 57—311.

Polska Holandja i jej Pasterz.

(Dokończenie).

Kiedy X. Abrantowicz wstąpił do zakonu XX. Marjanów, objął kierownictwo uczelni X. Jan Wasilewski z diecezji mohylowskiej. Znany szeroko jako towarzysz arcyb. Cieplaka w onym moskiewskim procesie, spisał swoje ciekawe wspomnienia z Sowdepji w książce „W szponach antychrysta". Zebrał tu treściwie nietylko bogaty materjał kronikarski, ale przez swoje jasno, logicznie zwarcie zestawione dysputy zostawił cenne wskazówki dla przyszłych misjonarzy, którzy będą mieli to szczęście i ten trud przeorywania zapuszczonego ugoru. Już wprost pamiątką z więzienia jest jego „Miesiąc Marji", napisany w Petersburgu, właśnie kiedy autor jako zakładnik dzielił smutną dolę razem z arcybiskupem Roppem. Poznawszy w czasie pobytu swego w Rosji wierzenia najrozmaitszych ludów i sekt i urządzając od lat już studja w tej dziedzinie, pracuje nad poważnem dziełem, które ma dać rozległy obraz poziomu religijnego tych ludów, łączących Wschód azjatycki z Zachodem europejskim (X. J. Wasilewski „W szponach antychr." Kraków 1924 (str. 264) i „Miesiąc Marji", Warszawa 1922, str. 128).

Wśród murów seminaryjskich żyje jedna z najciekawszych postaci z pośród duchowień-

stwa polskiego, istna arka przymierza między dawnemi a młodszemi laty: to X. Witold Czeczott, który mimo ósmego krzyżyka, jaki dźwiga na ciągle wyprostowanych barkach swoich i mimo ślepoty należy do najruchliwszych i ciągle aktualnych dziennikarzy katolickich, o czem głośno świadczą łamy zwłaszcza pism warszawskich i wileńskich [1]. Są w tych artykułach tematy tak pochwycone, tak obmyślane, z takim iście francuskim „esprit" napisane, że i zawodowy dziennikarz, pomijając dziesiątki bezbarwnych i ogranych, przy tych nietylko się zatrzymuje, ale i z uwagą je czyta. Trzeba bowiem wiedzieć, że dostojny starzec, wsparty na kiju i zapatrzony swojemi błękitnemi, nieco już wyblakłemi oczyma w swoją przedziwną pamięć, może jeszcze dziś kwadransami deklamować zwłaszcza z „Pana Tadeusza" czy Deotymy. Sam zdumiony słuchałem, jak bez zatknięcia się wypowiadał przede mną przydługi poemat: „Głos Izajaszowy do młodzieży". Należy on do gorących wielbicieli tej za mało uznanej u nas poetki, bywał u niej na czwartkowych wieczorach, wygłosił w Petersburgu mowę żałobną na jej cześć i najgorętszem jego pragnieniem jest zobaczyć jeszcze przed śmiercią wydane jej liczne rękopisy, które w wielkiej części ma w posiadaniu. To też w czasie ożywionych rozhoworów literackich, jakie się wiodło w skromnym, ponurym refektarzu seminaryjskim, wracało się do tej prośby, wyrażonej wobec ożywionego starca, którego zamarłe oczy tyle w siebie wchłonęły wrażeń i który ma wszystkie literackie dane po temu, by zechciał się zabrać do spisania pamiętników. Toć początek ich zajmująco napisany stanowiłaby owa „Garść wspomnień" ogłoszona pod przybranem imieniem Ostoi (Warszawa 1916 str. 95 i 1920 str. 23), rzecz o X. Zyskarze, ciekawym awanturniku katolickim.

Tuż z gmachem seminaryjskim łączy się katedra czyli dawniejszy kościół franciszkański. Franciszkanie bezwątpienia pierwsi zbudowali tu świątynię łacińskiego obrządku, lecz niepewnem jest podanie, według którego mieli dotąd przybyć już w roku 1396 i hojnie obdarzeni przez Zygmunta Kiejstutowicza, rozpoczęli pracę duszpasterską. Pierwszym proboszczem pińskim miał być właśnie franciszkanin, X. Wincenty. Na miejscu pierwotnego kościoła drewnianego wystawili zakonnicy piękny murowany, który poświęcono w r. 1712. Po pożarze w r. 1921 odnowiono go sumptem rządu i z pomocą prywatnych dobroczyńców. Dnia 28 października 1925 r. podniósł go papież Pius XI do godności katedralnego pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny. Schludny i miły, jakkolwiek daleki od dostojności katedralnego, jest najwięcej lubiany z kościołów pińskich (Elenchus... 1928, str. 10. Podr. enc. kośc. warsz. i Roman Horoszkiewicz „Pińsk i jego okolice" 1926, str. 11).

Obok franciszkanów był tutaj cały szereg innych klasztorów, po których częściowo nie zostało się śladu. Więc kościół dominikański, zabrany przez cerkiew, jest dziś katedrą prawosławną, przy której rezyduje archirej Aleksander, ordynarjusz eparchji poleskiej. Po bernardynach nie zostało znaku; mury kościoła po karmelitach bosych sprzedano żydom, podobnie nie istnieją już klasztory marjawitek X. Turczynowicza i bazyljanek jak i bazyljanów; przed kilku laty sprowadzono bazyljanina z Małopolski O. Demczuka, lecz ten nie ma własnego kościoła. Kościółek komunistów czyli bartoszków jest dziś filjalnym i zarządza nim jeden z kanoników.

Jedynymi zakonnikami, jacy wrócili do Pińska i poczynają wskrzeszać swoje wspaniałe tradycje, to jezuici. Przybyli tu w XVII wieku i dzięki hojności posła brzeskiego Mikołaja Jelskiego i X. Albrechta Stanisława Radziwiłła, wybudowali w r. 1632 kolegjum i kościół. Obecny, wystawiony w r. 1650 z cegły, którą zwożono Dnieprem i Prypecią aż z Kijowa, w stylu baroku jezuickiego, acz nie jest tak bogaty, jak inne świątynie jezuickie w Polsce, potężny w swoich rozmiarach czyni imponujące wrażenie. Do kościoła tuli się wspaniałe kolegjum, chyba najpiękniejsze w Polsce. Dziś jeszcze mieści się tu tymczasowo w dolnej części garnizon wojskowy, który objął mury zakonne po ustąpieniu mnichów prawosławnych, jacy po bazyljanach tu się wdarli.

Po zajęciu ziem wschodnich przez gen. Listowskiego oddał Departament Zarządu Ziem Wschodnich dekretem z 24 marca 1919 X. dziekanowi Bukrabie kościół i część klasztoru, a ten już w listopadzie tegoż roku przekazał swoją zdobycz OO. jezuitom, którzy dotąd przybyli z X. Ignacym Mielochem na czele. Odświeżając dawniejsze tradycje, umieścili tu uczelnię dla młodzieży, trzy ostatnie klasy gimnazjalne, w których uczy się 70 kleryków. (Z informacyj na miejscu, Horoszkiewicz l. c. str. 11).

Kolegjum to, jako i kościół, opromienione świetlanemi wspomnieniami po bł. Andrzeju Boboli. Przebywał on tu 10 lat aż do dni swojego męczeństwa (1657), a w kościele spoczywały jego zwłoki aż do r. 1808, kiedy przewieziono je do Połocka.

O pięć mil od Pińska leży pamiętne męczeństwem Andrzeja Boboli miasteczko Janów. Ponieważ właśnie wtedy, kiedy bawiłem w stolicy Polesia, przypadał odpust bł. Andrzeja Boboli, przełożony na niedzielę 20 maja, więc wstawszy o świcie, udaliśmy się nadzwyczajnym pociągiem do Janowa z biskupem, częścią kapituły, licznymi księżmi i wszystkimi klerykami. Był w naszem towarzystwie też jeden ojciec z zakonu XX. jezuitów i z tym to razem odbyłem piękną pielgrzymkę z dworca, oddalonego o dwa czy trzy kilometry od miasta. Wspominając bohaterskiego starca-męczennika, szliśmy tą samą drogą, którą on jechał z Pieredił, a kiedyśmy stanęli na miejscu, gdzie kozacy go napadli i poczęli katować, miejscu oznaczonem dziś krzyżem przydrożnym blisko Mogilna, wtedy jezuita wyjął książeczkę z kieszeni i począł nam na głos czytać dzieje tego niezwykłego i chyba najkrwawszego męczeństwa, jakie się kiedykolwiek przydarzyło. W prawdziwie pątniczym nastroju doszliśmy w pobliże kościoła parafjalnego. Tutaj stał ongiś mały drewniany budynek Grzegorza Hobowejczyka, który służył za rzeźnię i jatkę. Wewnątrz niego dokonała się ofiara Chrystusowego Apostoła. Ciało porzucono na rozkaz pułkownika ko-

[1] Kilka art. X. Prałata Czeczotta zamieściliśmy z wielką przyjemnością w Gaz. Kość. *Redakcja*.

zackiego na śmietnisko. niedaleko drogi prowadzącej do Ohowa. Śmierć nastąpiła około godziny trzeciej w wigilię Wniebowstąpienia Pańskiego. Kiedy potem przedkładano Kongregacji Obrzędów szczegóły tych katuszy, orzekła: „Tam crudele vix aut ne vix quidem in hac Sacra Congregatione propositum fuit simile martyrium" (X Marcin Czermiński, Bł. Andrzej Bobola. Kraków 1922. str. 85 i 106 n.).

Na miejscu męczeństwa stoi dzisiaj murowana figura. W jej pobliżu tuż u murów kościoła odprawiano nazajutrz ku czci Męczennika. uroczyste msze św. jedną w obrządku wschodnim, a drugą w zachodnim. W czasie pierwszej głosił słowo Boże O. Demczuk w narzeczu ukraińskim, używanym w tych okolicach; przysłuchiwało się wielu prawosławnych, a w czasie drugiej X. biskup Łoziński po polsku dla pokaźnych rzesz, jakie się tam zbiegły już dorocznym zwyczajem z całego Polesia. Słoneczna pogoda majowa potęgowała urok niezwykłego nabożeństwa.

Lecz kiedy już w powrotnej drodze miałem nieszczęście zapytać się, ile też dusz katolickich jest w Janowie, dowiedziałem się, że w całości... trzy rodziny. Więc taki dziś plon z krwi polskiej męczeńskiej tak obficie wylanej w Janowie i okolicy! Przypomniała mi się Afryka Północna, gdzie mimo krwi ofiarnej niegdyś kwitnące tam życie katolickie niemal zamarło wśród nawały mahometańskiej, jednak dzięki żarnemu poświęceniu X. Lavigerie w ciągu XIX w. poczęło się budzić do nowego życia. Tak i apostolskie poświęcenie świątobliwego biskupa pińskiego ożywiło już znacznie tętno katolickie w tej głuchej „błot krainie" i ufać można pociągnie rzesze prawosławnych do prawdziwego Kościoła.

X. Nikodem Cieszyński.

Spędzenie płodu[1]).

Stwierdzamy w dobie dzisiejszej fakt przerażający, że liczba wypadków spędzenia płodu wzrasta z roku na rok. Literatura kryminalistyczna świecka poczyna się zastanawiać poważnie nad pytaniem, czy spędzenie płodu, o ile nie jest praktykowane zawodowo, należy uważać za przestępstwo?

Gdzież źródło tego przestępstwa? Zanik życia religijnego, moralnego, zmaterjalizowanie i żądza używania. Gdzie niema małżeństwa, tam dziecko, mające przyjść na świat, jest brzemieniem nieznośnem i dla matki haniebnem; wtedy też złe instynkty zwyciężają naturalny popęd macierzyństwa. Spędzanie zaś płodu u małżeństw bogatych należy tłumaczyć chęcią życia bez troski i większem, nieskrępowanem użyciem świata. Do drugorzędnych źródeł tej przestępczości muszę zaliczyć i kryzysy ekonomiczne — nędzę. Powiedziałem do „drugorzędnych", gdyż znamiennym jest objawem, że spędzenie płodu napotykamy częściej u małżonków materjalnie dobrze sytuowanych, niż u ubogich.

Prawo kanoniczne zalicza spędzenie płodu do grupy przestępstw przeciw życiu, tyt. IV. księgi V „Przestępstwa i kary":

„Ci, którzy rozmyślnie spędzają płód, wpadają, nie wyłączając matki, gdy nastąpił skutek, w ekskomunikę zgóry nałożoną, zastrzeżoną ordynarjuszowi; duchownych należy deponować" (Kan. 2350, § 1)[1]).

W zacytowanym kanonie chodzi o działanie (mechaniczne, chirurgiczne), które pozbawia życia płód, znajdujący się w łonie matki i sprawia, że ten przychodzi na świat nieżywy. Prawo kanoniczne rozróżniało płód, posiadający duszę, od płodu duszy nie posiadającego; termin uzyskania duszy przez płód w łonie matki oznaczono na 40, względnie na 80 dni od poczęcia. Kodeks zaś kanoniczny, jako też ustawodawstwa świeckie dotąd obowiązujące, nie robią już różnicy między płodem uduchownionym i nieuduchownionym.

Nasuwa się pytanie, kiedy zachodzi spędzenie płodu, a kiedy tegoż zabójstwo[2]). Kodeks angielski z r. 1870 sądzi, że „dziecko otrzymuje istnienie człowiecze z chwilą, kiedy żywe całkowicie wyszło z łona matki, bez względu na to, czy oddychało czy nie, czy osiągnęło niezależny krwi obieg, czy nie, czy pępowina została przerwana, czy nie". Binding (Lehrbuch des gemeinen Deutschen Strafrechts, Besonderer Teil, § 114) uważa za wystarczające do dzieciobójstwa częściowe wyjście noworodka z łona matki, tak, żeby cios śmiertelny mógł być zadany z zewnątrz; w przeciwnym razie ma miejsce spędzenie płodu. Liszt (Lehrbuch des Deutschen Strafrechts, § 84) twierdzi, że płód wtedy staje się samodzielną istotą ludzką, gdy ustaje oddychanie zapomocą organizmu matki, a rozpoczyna się własne oddychanie przy pomocy płuc niemowlęcia.

Według zaś komentatorów prawa kanonicznego, za niedojrzały należy uważać płód, który wydany na świat, samoistnie żyć nie może, czyli przed siódmym miesiącem ciąży. Jeżeli więc zabicie płodu nastąpi po siódmym miesiącu ciąży, będzie to dzieciobójstwo względnie zabójstwo (gdyż kodeks kanoniczny nie zna specjalnego przestępstwa „dzieciobójstwa" jak ustawy świeckie, tylko „zabójstwo"), nie zaś spędzenie płodu, a co za tem idzie, cenzury w myśl kan. 2350, § 1 do tego rodzaju przestępców aplikować nie możemy. Co się tyczy kranjotomji i innych operacyj, dokonywanych dla jakiejkolwiek przyczyny, a zmierzających wprost do zabicia płodu, to jedni kanoniści, względnie moraliści, uważają je za spędzenie płodu, jak Chelodi, Noldin (i to zupełnie słusznie), inni za zabójstwo. Każda rozmyślna operacja, dokonana w celu zabicia płodu, czyto w fazach początkowych przez wstrzyknię-

[1]) Literatura: Sw. Alfons, T. M, 1, 4, n. 40, 395; d'Annibale, Comment. in Const. Apostolicae Sedis n. 159, 334; X. Bączkowicz, Prawo Kan. II str. 477 478; Chelodi, Jus poenale n. 80; Génicot, Theol. Mor. II, n. 608; Noldin, Le poenis ed. 12, n. 92; Lole, De delictis et poenis, n. 390; Wernz, Ius Decr. VI, n. 370; Makarewicz, Zbrodnia i kara, str. 63; Makowski, Prawo karne cz. szczeg., str. 258—264.

[1]) Ustawodawstwa świeckie zaliczają spędzenie płodu do grupy przestępstw przeciwko dobrom prawnym jednostki, w szczególności przeciwko dobrom osobistym i to życiu. Ust. karna austrjacka używa terminów: „spędzenie płodu" lub „spowodowanie poronienia" (§§ 144—148); ust. niemiecka mówi o „spędzeniu lub zgładzeniu płodu" (§§ 218—220); ust. rosyjska używa terminu „zabicie płodu" (art. 465, 466).

[2]) Dzieciobójstwo według U. K. A. i K. K. R. zachodzi przy „porodzie", według K. K. N. przy „porodzie" lub zaraz po „urodzeniu".

cie jodyny, czy w późniejszych miesiącach zapomocą skrobanki, cesarskiego cięcia, kleszczy i t. p., jeżeli nastąpi przed siódmym miesiącem, stanowi przestępstwo spędzenia płodu a nie zabójstwa.

Jeśli zachodzi wątpliwość, czy spędzono płód, czy krew, nie zaciąga się cenzury. Nie wpadnie też w cenzurę bijący kobietę ciężarną, choćby nastąpiło wskutek uderzenia poronienie płodu, jeśli bijący poronienia nie zamierzał, chociaż je przewidział. Genicot, Wernz twierdzą, że jeśli niewiasta spędziła płód „ex gravi metu", t. j. lękając się bardzo przykrych dla siebie następstw, to nie wpada w cenzurę, tylko grzeszy ciężko; przeciwnego zdania i n. zd. słusznie — są Noldin i Sole. Uczestnicy, o ile nie dokonują sami spędzenia płodu wprost i umyślnie, fizycznie lub moralnie, a tylko ułatwiają spędzenie płodu, tak że i bez nich przestępstwo doszłoby do skutku, nie wpadają w ekskomunikę. Twierdzenie ostatnie wynika z zasad o uczestnictwie w przestępstwie (kan. 2231, 2209, § 1—4). Wpadają więc w cenzurę ci, którzy nakazują spędzenie płodu, pomagają do tego czynem, radą — tak, że bez ich pomocy nie doszłoby do przestępstwa. Św. Alfons i d'Annibale mówią, że niewiasta nie zaciąga ekskomuniki, jeśli zażywszy jakiegoś lekarstwa w zamiarze spędzenia płodu, żałuje za czyn popełniony, nim skutek nastąpił; przeciwnie sądzi Noldin, którego zdanie w myśl kan. 2350, § 1 wydaje się nam lepiej uzasadnionem. Nie zaciąga się klątwy, gdy mimo użycia lekarstwa płód nie został usunięty.

Genicot sądzi, że nie wpadają w cenzurę pomagający przy spędzeniu płodu, jak również i ci, którzy wykonują spędzenie płodu na otrzymany rozkaz, np. lekarz, akuszerka, działający nie z własnej woli, ale jako mandatarjusze. Twierdzenie swoje opiera na konst. Stolicy Apostolskiej, w której nie wspomniano o współpracownikach. Wernz znowu uwalnia od klątwy uczestników drugorzędnych, jak sprzedających lekarstwa (aptekarzy) i pomagających tylko pewnemi radami.

Uczestnictwo w spędzeniu płodu powoduje „irregularitatem ex delicto" (kan. 985, n. 4), zarezerwowaną Stolicy Apostolskiej. W dawnem prawie matka nie wpadała w klątwę, obecnie Kodeks jej nie wyłącza. *X. Brunon Wyrobisz.*

Rozporządzenie w sprawie mszy św. polowych.

Dekret św. Kongregacji Sakramentów z dn. 26 lipca 1924 r. wyjaśniając kanon 822 nowego prawa, określa dokładnie, w jakich warunkach biskupi mogą udzielać pozwolenia na odprawianie mszy św. poza kościołem lub kaplicą, czyli t. zw. mszy św. polowych.

Zgodnie z najstarszą tradycją kościelną właściwem miejscem, przeznaczonem do sprawowania Najświętszej Ofiary jest kościół.

Prawdą jest, że niekiedy udzielano przywileju, zwłaszcza zakonnikom odprawiania mszy św. poza kościołem, ale sobór trydencki na sesji XXII, przywracając dawną karność kościelną, cofnął wspomniane przywileje, a biskupom zabronił udzielania pozwoleń na odprawianie mszy św. poza miejscem przeznaczonem dla kultu religijnego.

Po soborze trydenckim papieże udzielali wprawdzie pozwoleń na odprawianie mszy św. sub vio, ale tylko w poszczególnych wypadkach i równocześnie przypominali zasadnicze prawo karności kościelnej, dotyczącej miejsca odprawiania mszy św., podkreślając, że tylko w wyjątkowych okolicznościach dla słusznych przyczyn można uzyskać pozwolenie na sprawowanie Najśw. Ofiary poza kościołem.

Tę tradycyjną karność Kościoła, uświęconą wiekami, krótko lecz treściwie ujął kanon 822 nowego prawa w słowach: Mszę świętą należy odprawiać na ołtarzu konsekrowanym w kościele lub kaplicy; tenże sam kanon w § 4 wskazuje pod jakiemi warunkami przysługuje biskupom prawo udzielania pozwoleń na odprawianie mszy św. poza kościołem, względnie kaplicą.

Otóż miarodajnym sprawdzianem dla biskupa w ocenie słusznej przyczyny jest przedewszystkiem dobro duchowe wiernych, związane z kultem Bożym; nie wystarcza natomiast jedynie ta okoliczność, że nabożeństwo urządza się z okazji uroczystości narodowych czy społecznych. Dobro zaś duchowe wiernych wchodzi w grę wtedy, gdy większa ilość osób nie mogłaby być obecną na mszy św., zwłaszcza w niedziele i święta z powodu szczupłości kościoła, względnie wielkiej liczby uczestników.

Zdarzyć się to może przy uroczystościach poświęcenia sztandarów, przysięgi rekrutów, gdy żołnierz jest pod bronią i t. d. Niemniej słuszną przyczyną będzie wielka odległość od kościoła w czasie, gdy wojsko odbywa manewry.

W tych wypadkach pozwolenia na odprawianie mszy św. polowej udziela biskup diecezjalny, jeśli chodzi o mszę św. dla osób, podlegających jego władzy, a dla wojska na terytorjum wojskowem biskup polowy.

Z naciskiem należy zaznaczyć, że dla organizacyj czy formacyj, składających się z członków nie należących do służby czynnej w wojsku, a więc dla przysposobienia wojskowego, harcerzy, oficerów rezerwy, wojskowych emerytów, weteranów, kompetentną władzą do udzielania wspomnianego pozwolenia jest biskup tej diecezji, w której ma być odprawiona msza św. poza kościołem lub kaplicą.

Wybór miejsca odpowiedniego na odprawianie mszy świętej polowej należy do biskupa, na którego terytorjum odprawia się msza św. polowa; tenże określa je w porozumieniu z petentem i podaje do wiadomości osób zainteresowanych.

Wobec rozporządzenia św. Kongregacji Sakramentów niniejszem pismem odwołuję się uprzednio dane ogólne pozwolenie na odprawianie mszy św. polowych i polecam, by księża kapelani w każdym poszczególnym wypadku odnosili się z prośbą o pozwolenie odprawiania mszy św. polowej do biskupa polowego.

† Stanisław Gall.

Sprawy religijne.

Jubileusz X. kan. Kajetanowicza. — W ubiegłą niedzielę, 14 października br., święciła lwowska parafja ormiańska srebrny jubileusz kapłaństwa swego wielce zasłużonego proboszcza, X. kan. Dionizego Kajetanowicza. Skromnie wypadła ta uroczystość i nierozgłośnie, jak skromną i cichą była długoletnia, pełna apo-

stolskiego zapału, a owocna działalność Przezacnego Jubilata. Szary trud duszpasterskiej pracy dźwigał ochotnie i z poświęceniem od początku swego kapłańskiego zawodu, chwały własnej, ni popularności nigdy nie szukał, działał napozór niewidocznie, unikając szerszej areny, a przecież umiano się poznać na wartości tej pracy, umiano wyrazić za nią serdeczną wdzięczność, umiano okazać, że ziarno Boże, rzucane tyle lat ręką Siewcy Pańskiego, wzeszło i plon wydało stokrotny na niwie serc. Gorliwy miłośnik prastarego obrządku ormiańskiego, zawsze troskał się Czcig. Jubilat o jego byt i ożywiał, jak mógł, te chlubne tradycje ormiańsko-polskie, które wyniósł jeszcze z domu rodzicielskiego. Utrwalał przywiązanie do obrządku, przymnażał mu odpadłych, lub zobojętniałych wiernych, organizował życie parafjalne, będąc łącznikiem i spójnią najmocniejszą, oddziaływując najskuteczniej własnym przykładem. Naprzód we Lwowie, jako wikary i kierownik internatu młodzieży ormiańskiej, ujawnił gorącą miłość dusz młodych i umiejętność władania niemi. Rzucony potem na sam kraniec Pokucia, na pogranicze Bukowiny, do Śniatyna — tam zajaśniał w ogniowej próbie najcięższych lat wojennej pożogi, jako ów ewangeliczny *pastor bonus, fidus et intrepidus*. Powołany wreszcie przed pięciu laty w skład kapituły lwowskiej, zasłużył sobie na miano rzeczywistego budziciela ducha wśród miejscowej kolonji orm., wspierając najskuteczniej każde jej przedsięwzięcie, dając w wielu wypadkach sam inicjatywę (założenie miesięcznika diecezjalnego: „Posłaniec św. Grzegorza") i skupiając wokół swej osoby zastęp ludzi, oddanych sprawie podtrzymania i rozwoju obrządku w jego historycznych granicach[1]).

Godnie też uczczono te zasługi Drogiego Jubilata, a uczcili je głównie najbliżsi świadkowie Jego poczynań, ci, co mieli sposobność zbliska śledzić bieg prac skromnego zawsze do przesady, nie wysuwającego się nigdy na czoło, pełnego abnegacji i zaparcia się, Kapłana-Obywatela. Po mszy św., odprawionej w murach wiekowej katedry ormiańskiej, przemówił do Jubilata bardzo ciepło i serdecznie Jego Arcypasterz, X. arcyb. Teodorowicz, podnosząc w przepięknych słowach znaczenie uroczystości, na tle powołania i zadań kapłana, pracownika w Winnicy Pańskiej. Zkolei zebrała się bardzo licznie „Armenja" lwowska w sali Zakładu im. Torosiewicza (którego Jubilat był niegdyś dyrektorem); obok szeregu najpoważniejszych osób świeckich, stawili się wszyscy miejscowi księża orm. z JE. X. Arcybiskupem na czele; nadto trzej proboszczowie z prowincji (XX. Amirowicz, Kwapiński i Bogdanowicz), z których jeden przywiódł z sobą delegację parafji śniatyńskiej. Duchowieństwo łac. reprezentował X. Jul. Knopiński. Chór wychowanków Zakładu powitał Jubilata, poczem wygłosił przemówienie p. Jan Antoniewicz imieniem Komitetu diecezjalnego, charakteryzując zasługi Jubilata na wszystkich polach Jego działalności, poczem wręczył Mu w darze srebrną kasetę z odpowiednim napisem. Wzruszony X. kan. Kajetanowicz dziękował, przypisując w swej skromności ten hołd nie Sobie, ale tej idei Chrystusowej, której wiernie przez ćwierć wieku służył. Na zakończenie urządzono na dziedzińcu wspólną fotografję. W południe podejmował Jubilat grono przyjaciół w swym domu śniadaniem, wieczór zaś odbyło się w sali Hotelu George'a przyjęcie z udziałem X. arcyb. Teodorowicza.

C. L.

[1]) A oto parę dat z życia Jubilata: Ur. 1878 w Tyszkowcach pod Horodenką, wyświęcony 1903 r. we Lwowie, naprzód wikary katedralny i dyrektor Zakładu im. Torosiewicza (1910 11), naznaczony w 1911 r. administratorem w Śniatynie, pozostawał tam jako proboszcz do końca 1922 r. Powołany na kanonję gremjalną do Lwowa, został tu w roku następnym proboszczem i dziekanem lwowskim; piastuje także stanowisko kanclerza kurji metropol. Wydał wierszowane „Jasełka polskie", nadto broszurę z przeszłości Śniatyna pt. „Na historycznym szlaku" (1920), przewodnik po katedrze orm. (1926), przekład mszy św. obrządku orm. (1927); w rękopisie ma sporo wierszy okolicznościowych. Jest założycielem, redaktorem i wydawcą miesięcznika diecezjalnego pt. „Posłaniec św. Grzegorza" (od czerwca 1927 r.)

Dalsze konsekwencje procesu płockiego. Przebieg procesu płockiego wykazał, że cała ta afera nie sprowadza się do jednej osoby, lecz do systemu sekty marjawickiej. Tygodnik marjawicki „Królestwo Boże na ziemi" (Nr. 42 z dn. 4 bm.) pisze m. in.: „Sprawa naszego ojca Arcybiskupa nie jest sprawą zwykłą, ale sądem Bożym, na którym sądzony jest najpierw marjawityzm sam, a następnie ci wszyscy, którzy są przeciwnikami jego".

Sektę t. zw. marjawitów zalegalizował w podstępny sposób rząd rosyjski w roku 1911, pomimo protestu Koła polskiego, które w komisji wyznaniowej Dumy wystąpiło przeciw zatwierdzeniu tej sekty, jako szerzącej bluźnierstwa i będącej w zasadach swoich niemoralną. Proces płocki wykazał przedewszystkiem, że małżeństwa mistyczne są tylko zasłoną, za którą kryje się uprawianie rozpusty i że erotyczne praktyki znajdują swe uzasadnienie w doktrynie religijnej, stanowiącej credo wyznaniowe całej sekty. Komentarze Kowalskiego do „Starego Zakonu", wykładające szeroko założenia doktrynalne sekty, zostały przez władze bezpieczeństwa publicznego skonfiskowane. Nie są to bynajmniej dzieła osoby prywatnej, lecz autorytatywne wykłady doktryny marjawityzmu „arcybiskupa marjawitów, którego we wszystkiem bez zastrzeżeń słuchać należy", (5 przykazanie kat. marj.).

Fakt konfiskaty tych komentarzy świadczy dobitnie, że władze bezpieczeństwa publicznego uważały zasady doktrynalne przywódcy sekty za sprzeciwiające się porządkowi publicznemu i obyczajności publicznej.

Wobec niezbitych dowodów, że marjawityzm w zasadach swoich jest niemoralny, na co zresztą już w r. 1909 zwracano uwagę, należy wyciągnąć konsekwencję i w myśl art. 111 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej rozwiązać sektę marjawicką.

Opinja publiczna dała już niejednokrotnie wyraz swemu przekonaniu, że Rząd nie będzie tolerował sekty, która w zasadach swoich jest niemoralna, szerzy wśród ludu polskiego rozkład i deprawuje dziatwę polską.

Rozwiązania sekty marjawickiej z powodu podanych wyżej motywów spodziewa się również prasa zagraniczna, która m. in. podkreśla, że sekta marjawicka nawet bez względu na wyrok skazujący, powinna być rozwiązana.

Już sam fakt konfiskaty autorytatywnych komentarzy doktryny marjawickiej był, naszem zdaniem, dostateczną podstawą dla kompetentnych władz do wzniesienia sekty, zagrażającej porządkowi i moralności publicznej. (KAP).

Durer był katolikiem, nie protestantem. Z okazji przypadającej w r. b. 400-ej rocznicy śmierci znakomitego malarza Dürera powstał w Nieczech spór o to, w jakiej wierze on umarł. Protestanci utrzymywali, że Durer porzucił religję katolicką i poszedł za Lutrem, katolicy zaś twierdzili, że pozostał on wierny religji katolickiej, w której się urodził. Obecnie podług doniesienia „Courrier'a de Genève", dyskusja ta została zakończona przez pastora protestanckiego z Berlina dra Aleksandra Frinsa, który wykazał rację katolików. „Niema żadnego dowodu na to" — pisze dr Frins — „że Dürer zmienił religję ka-

tolicką. Wprawdzie reformacja zdobyła sobie większość w Norymberdze, mieście rdzinnem Dürera i szereg znakomitych obywateli miasta, wybitnych malarzy i uczonych należał do entuzjastycznych wyznawców Lutra, ale Piotr Vischer i inni byli wierzącymi i praktykującymi katolikami. W ich właśnie grupie wielu współczesnych pisarzy norymberskich wymienia też Alberta Dürera. Zresztą liczne tegoż dzieła, a przedewszystkiem obrazy Najśw. Marji Panny, dowodzą jego katolicyzmu. Na pewno współcześni protestanci szczyciliby się tem, gdyby tak wielki artysta był ich współwyznawcą i pionierem ich wierzeń. Wprawdzie Luter po śmierci Dürera opłakiwał go i głosił jego cnoty, lecz to nie stanowi jeszcze dowodu apostazji wielkiego malarza. „Czas już“ — konkluduje dr. Frins — „zerwać z uprzedzeniami i błędnem mniemaniem. Albert Dürer był zawsze katolikiem i wytrwał w swej wierze“.

Z piśmiennictwa.

Georges Bernanos: „L'imposture“ (Paris 1927. Libraire Plon. Stron 318).

O tym autorze pisaliśmy już w „Gaz. Kośc.“ z roku 1927 (na str. 278), oceniając jego powieść p. n. „Sous le soleil de Satan“, że wśród powodzi romansów lichych, bezmyślnych, obrażających moralność, których tyle pojawia się dziś na półkach księgarskich, wyróżnia się bardzo korzystnie ta powieść młodego i dotąd nieznanego autora, katolika, wierzącego widocznie głęboko i jak najpoważniej pojmującego zadanie poety. Nowa jego powieść p. n. „Obłuda“ posiada także zalety bardzo wybitne i żywe obudziła zajęcie, chociaż trzeba jej także wytknąć pewne strony słabe. Główną jej osobą jest kanonik Cenabre, człowiek bardzo uzdolniony, sławny historyk, wysoko ceniony przez kapłanów i świeckich dla swej roztropności i taktu, pyszny samolub, który już w wieku chłopięcym systematycznie oszukiwał swych wychowawców, kierował się nienasyconą ambicją i przyjął święcenia kapłańskie, nie czując w sobie wcale powołania do stanu duchownego. Ale przychodzi dzień, w którym on przeżywa ciężkie przesilenie wewnętrzne, uświadamia sobie jasno, że stracił zupełnie wiarę i zadaje sobie pytanie, czy może jeszcze dalej spełniać obowiązki kapłańskie, czyli też powinien wszystko porzucić, zerwać jawnie z Kościołem, a tem samem zrzec się swej godności i swego dobrobytu, a wziąć się do ciężkiej pracy dla zapewnienia sobie środków do życia? W tej rozpaczliwej walce z samym sobą chwyta już za rewolwer, gdy jednak ten go zawodzi, bierze w nim górę trwoga przed śmiercią i ten człowiek nieszczęśliwy, pałający nienawiścią ku Chrystusowi i Jego religji, postanawia dalej wypełniać spokojnie, oględnie, żeby się nie zdradzić, czynności kapłańskie, odczytuje modlitwy kanonu, wymawia słowa konsekracji, udziela Komunji wiernym i t. d.

Autor wyraża się w niejednem miejscu bardzo dobrze o Bogu i Jego łasce, o wyrzutach sumienia; wierzy też w istnienie złego ducha i możliwość opętania, któremu ulega i Cenabre. O księżach francuskich pisze, że większa ich część prowadzi życie nienaganne (str. 23). O Renanie zaś takie wypowiada zdanie: „Jego sprzeczności, jego czułostkowość kobieca, jego kokieterja, jego skryty egoizm, jego nagłe roztkliwianie się, to wszystko mówi o duszy, która się ukrywa przez umyślne rozproszenie. To ciągłe ukrywanie się składa świadectwo o Bogu, prawie tak, jak ucieczka zwierzęcia ściganego oznajmia o obecności myśliwego, którego nie widzimy“ (str. 193). „Jego życie Jezusa jest wodewilem [1]), ze wszystkiemi składnikami dobrego wodewilu, — z wyjątkiem naturalności i lekkości“ (str. 29).

[1]) „Vaudeville“ — pewien rodzaj wesołej komedyjki.

Obok Cenabre'a występują w powieści jeszcze trzej inni kapłani: biskup Espelette, młody Pernichon i stary Chevance. Pierwszy jest przedstawicielem owych księży polityków, którzy niezawsze trzymają się drogi prostej, lecz lawirują pomiędzy przeciwnikami, nie występują stanowczo przeciw nieprzyjaciołom Kościoła i przeciw rządowi, który mu odmawia zupełnej wolności w spełnianiu jego zadań, czynią ustępstwa „ideom nowoczesnym“ i przez to tamują akcję katolicką, zamiast jej pomagać. Są to także sui generis obłudnicy, którzy swą dwulicowością i brakiem roztropności i konsekwencji pozbawiają się sami wszelkiej powagi i wpływu [2]).

X. Pernichon nie odznacza się wcale ani talentem, ani żadnym przymiotem osobistym; jest jednak ambitny i pracuje jako dziennikarz katolicki, fabrykując „Listy z Rzymu“ dla pisemka, wydawanego przez masona i socjalistę: szczegół ten ma podkreślać jedną z właściwości metody politycznej, przyjętej przez pewną grupę osób bez czci i wiary, ale zaliczających się obłudnie do stronnictwa katolickiego. Długie i nudne obrady tej kliki i smutny los, zgotowany przez nią Pernichonowi, stanowią jedną z najsłabszych części powieści.

Zato w osobie X. Chevance'a kreśli autor postać sympatyczną kapłana bardzo czcigodnego, a nawet świątobliwego, ale jest to starzec słabej inteligencji, niezdolny już do pracy, czyniący wrażenie komiczne swoją naiwną gadatliwością; był niegdyś administratorem małej parafji, — teraz cieszy się, że mu obiecano probostwo w innej, nowoutworzonej niedaleko Paryża, która niema innych mieszkańców prócz nędzarzy, utrzymujących się zbierania szmat na śmietniskach! Umiera jednak przed objęciem tego skromnego stanowiska, umiera prawie samotny, bo tylko jedna bardzo pobożna dziewica stara się mu osłodzić ostatnie godziny smutnego jego życia.

Z chwilą jego śmierci urywa się opowiadanie, ale autor zapowiada drugą jego część, którą ma wydać wydać wkrótce p. n. „La Joie“ („Radość“), z której mamy dowiedzieć się o dalszych losach głównej osoby dzieła: kanonika Cenabre'a.

Do wad utworu należą: przewaga typów ujemnych, brak postaci, dających wyobrażenie korzystne o działalności katolików francuskich, rozwlekłość niektórych ustępów, niejasność innych, trywjalność pewnych szczegółów, które lepiej było pominąć milczeniem (tak np. w jednem miejscu jest ku końcowi nawet mowa o chorobliwej przeszkodzie w załatwianiu pewnej potrzeby naturalnej); — ale tendencja autora jest dobra i szlachetna i wogóle sądzimy, że utwór ten trzeba zaliczyć do godnych uwagi i przeczytania i będziemy czekali na na drugą jego część z ciekawością. *X. A. P.*

X. Piotr Stach: Wrażenia z podróży do Ziemi Świętej. Lwów 1928. (Przedruk z „Gazety Kościelnej“. „Bibljoteka Religijna“ we Lwowie. Stron 208. Cena 3 zł.)

Nie potrzebujemy naturalnie naszym Czytelnikom polecać tej ciekawej i bardzo cennej książki, bo już ją znają z naszych fejletonów. Czcig. Autor, prof. Uniw.

[2]) Niesłusznie jednak czyni recenzentka tej książki (p. Iza Konarska) w nrze „Czasu“ z 24 marca r. b. ciężki zarzut autorowi z powodu wprowadzenia tej postaci, twierdząc, że „jad (?), którym ją obryzguje, sięga daleko poza tę jedną postać i godzi w cały stan“ (!). Przecież nikt rozsądny nie będzie potępiał „całego stanu“ za to, że wśród jego członków znajdują się jednostki, źle spełniające swoje obowiązki, — tak samo, jak nie będzie sądził podług jednego Cenabre'a wszystkich kanoników! Wogóle trzeba wytknąć tej recenzji, że nie daje dobrego wyobrażenia o zaletach i wadach ocenionej książki.

Jana Kazimierza, był w tem położeniu szczęśliwem, że mógł już po raz drugi zwiedzić wszystkie świętości palestyńskie, przypatrzyć się zmianom, jakie tam zaszły w latach ostatnich, życiu i działalności duchowieństwa katolickiego, a także innowierców, syjonistów i t. d. Cały rozdział II (str. 12—84) poświęca żydom, ich stosunkowi do chrześcijaństwa, zastanawia się nad możliwością ich nawrócenia i nad środkami, których w tym celu należałoby używać. Rozdział III (str 85—198) opowiada o chrześcijaństwie w Palestynie, o jego tam historji, o pracy tam zakonów, o nabożeństwach wielkotygodniowych w Jerozolimie. Rozdział IV o gospodarce rządu angielskiego w Palestynie, któremu niejedno trzeba zarzucić, bo popiera więcej różne sekty protestanckie i schizmatyków greckich niż łaciników, o czem kapłan katolicki nie mógł inaczej mówić, jak tylko z uczuciem bolesnem.

Książka ta zasługuje bardzo, jak sądzimy, na czytanie i rozpowszechnienie w kołach szerszych. *X A. P*

Kwiateczki Boże. Żołnierzyk Chrystusowy (stron 84). **U progu służby Bożej** (str. 71) **Promienny żywot harcerza** (str. 66 w małym formacie). Opracowała Anna Szottowa. Poznań 1928 (Księgarnia św. Wojciecha).

Są to powiastki dla dzieci o tendencji religijno-moralnej, napisane bardzo dobrze i zajmująco, więc godne rozpowszechnienia.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. przemyska. Odznaczeni godnością szambelanów papieskich XX.: Jan Kłos, prob z Osobnicy; Jan Paszkiewicz, dziekan Samborski i proboszcz w Czukwi; Stefan Szymkiewicz, dziekan brzostecki i proboszcz w Brzostku

Mianowani XX.: Michał Sapecki, wicedziekan liski i proboszcz w Uhercach, dziekanem dekanatu liskiego; Franciszek Wilczewski, prob. w Żmigrodzie Nowym, dziekanem dekanatu żmigrodzkiego; Piotr Grądalski, po urlopie, administratorem w nowoutworzonej parafji w Hłudnem; Stanisław Janusz, wikary z Pruchnika, administratorem in spiritualibus w Kramarzówce; dr. Mikołaj Drużbacki, wikary katedralny, prokuratorem Seminarjum duchownego i notarjuszem Sądu duchownego; Jan Czekaiski, wikary w Sądowej Wiszni, administratorem w Łomnej; Gustaw Nachajski, katecheta pryw Seminarjum naucz żeńskiego w Tarnobrzegu, katechetą gimnazjum w Nisku (zamiast X. Misiąga, który pozostaje nadal w Krośnie); Roman Kostikow, wikary w Błażowej, administratorem w nowoutworzonej parafji w Kąkolówce; Stanisław Cieszanowski, wikary w Jasieniu, administratorem tamże; Włodzimierz Surmiak, wikary z Zarzecza, katechetą szkoły powsz w Tarnobrzegu z obowiązkiem nauczania religji w pryw. Seminarjum naucz. żeńskiem.

Instytucję kanoniczną otrzymali XX . na probostwo w Łętowni Wojciech Krysa, vicarius adiutor ze Święcan; na probostwo w Jedliczu Adam Chlebiński, admin. tamże,

Przeniesieni XX : Józef Grodecki, admin w Łętowni na administrację w Kurzynie; vicarius adiutor z Łętowni, na administrację nowoutworzonej parafji w Czarnej; Józef Miezin, wikary z Krzemienicy do Rzeszowa; Jan Siuzdak, wikary z Osobnicy, do Sądowej Wiszni; Józef Kruczek, wikary z Jasionowa do Pruchnika; Piotr Pielech, po urlopie, na posadę do Zarzecza; Franciszek Winnicki pozostaje nadal katechetą w Niżankowicach.

Nowowyświęcony X. Wojciech Rojek otrzymał posadę wikarego w Krzemienicy.

Urlop na dalsze studja w Rzymie otrzymał X. dr. Roman Głodowski, admin. w Łomnej.

Zwolniony na własną prośbę X. Zygmunt Kwieciński, proboszcz w Załężu, z obowiązków dziekana Żmigrodzkiego.

Utworzono nowe parafje: w Czarnej, do której włączono część gminy Czarna, położoną po lewym brzegu Wisłoka, wydzieloną z parafji Krzemienica; w Kąkolówce, wydzielonej z parafji Błażowa.

Podniesiono do rzędu parafii nieusuwalnych parafje: Biskowice, Brzóza Królewska, Nisko, Tamanowice, Tustanowice (dawniej Wolanka - Borysław) i Ulanów.

Wydzielono z parafji gminę Skorodne i przydzielono do parafji Lutowiska

Konkurs z terminem do końca października b. r. rozpisuje się na probostwa: Biskowice, Jasień, Podbuż, Tamanowice Wólka Niedźwiedzka.

Zmarli XX.: Franciszek Ziemba, proboszcz w Stupnicy Polskiej, w 64 r. życia, a 35 kapł.; Jakób Stasiowski, dziekan liski i proboszcz w Jasieniu, w 73 r. życia, a 42 r. kapł. R i. p.

Komunikaty.

Kurs duszpasterski w Krakowie.

W dniach od 5 do 9 listopada r. b odbędzie się w Krakowie Kurs duszpasterski z programem następującym:

Poniedziałek dnia 5 listopada o godz. 6 wiecz. otwarcie Kursu i referat wstępny

CZĘŚĆ PIERWSZA Organizacja parafji Wtorek 6 listopada godz 8·30: referat „Organizacja parafji w Niemczech“; godz. 9·30: referat „Znajomość i kontakt z parafjanami“ (statystyka — kancelarja). Przerwa półgodzinna Godz. 11: referat „Środki do ożywienia obowiązkowych praktyk religijnych w parafji“. Dyskusja. Godz. 16: referat „Apostolstwo świeckich“, godz. 17. referat „Bractwa kościelne“ Dyskusja. Środa 7 listopada, godz. 8·30: referat „Domy parafjalne“, godz 9·30: referat „Bibljoteki i czytelnie parafjalne“. Przerwa półgodzinna. Godz. 11: referat „Duszpasterstwo stanowe wśród mężczyzn i kobiet“. Dyskusja. Godz. 16: referat „Duszpasterstwo stanowe wśród młodzieży męskiej i żeńskiej“. Godz. 17: referat „Praca społeczna duszpasterza“. Dyskusja.

CZĘŚĆ DRUGA. Moralność chrześcijańska jako problem duszpasterski. Czwartek 8 listopada. Godz. 8·30 referat „Zagadnienia moralności płciowej w życiu dzieci i młodzieży“ (uświadamianie i spowiedź); godz. 9·30: referat „Wychowanie młodzieży do życia małżeńskiego“. Przerwa półgodzinna Godz. 11: referat „Egzamin przedślubny nowożeńców z uwzględnieniem przeszkód małżeńskich i dyspens“. Dyskusja. Godzina 16: referat „Prawo moralne w życiu małżeńskiem“ (moralność życia małżeńskiego). Godz. 17: referat „Konfesjonał w stosunku do nadużyć małżeńskich“. Dyskusja. Piątek 9 listopada. Godz. 8·30. referat „Ambona o moralności płciowej“; godz. 9·30 referat „Przeciwdziałanie niemoralności w modzie, widowiskach i druku“. Przerwa półgodzinna. Godz. 11: referat „Przeciwdziałanie niezależnej moralności“. Dyskusja i zamknięcie Kursu.

Kurs odbędzie się w sali Towarzystwa Strzeleckiego w Krakowie, ul. Lubicz 16 (dojazd tramwajem nr. 5).

Z Towarzystwa Teologicznego. Dnia 9 b. m mówił X. dr. Klawek o tegorocznym Zjeździe historyków w Oslo, na którym był obecny

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61